

GAZETA

Wielkiego



Xięstwa

POZNAŃSKIEGO.

Nakładem Drukarni Nadwornej W. Dekera i Spółki. — Redaktor: A. Wannowski.

N^o 15.

W Czwartek dnia 18. Stycznia.

1844.

OGŁOSZENIE.

Ponieważ dotychczasowe śledztwa względem wyrzutu, który podług zeznania kilku do orszaku Najj. Cesarza Rosyjskiego należących urzędników przy przejeździe przez Poznań dn. 19. Września r. z. padł do ich pojazdu, pewnego nie wydały rezultatu, jestem więc spowodowany do wyznaczenia niniejszém nagrody

Tysiąca Dukatów

temu, który o sprawcy, co z ostro nabitęj broni do pojazdu strzelił, w tak wiarogodny sposób doniesie, iżby tenże do odpowiedzialności i kary mógł być pociągnięty.

Poznań, dnia 15. Stycznia 1844.

Naczelný Prezes W. X. Poznańskiego
Beurmann.

Wiadomości zagraniczne.

P o l s k a.

Z Warszawy, dnia 14. Stycznia.

Bank polski. — Podaje do wiadomości, iż w dniu 10. (22.) Stycznia r. b. o godzinie 10tej z rana, uskutecznione zostanie, w obec Kommissyi Umorzenia długu krajowego i urzędników przez Radę Administracyjną do tego delegowanych, spalanie Biletów Bankowych zużytych i z obiegu wyjętych, za sumę rub. sr. 1,712,250. Czynność ta odbędzie się na placu sali giełdowej, gdzie również spalone zostaną inne papiery publiczne krajowe już zapła-

cone, a mianowicie: Obligi skarbowe 5 proCt. trzech seryj z kuponami, Obligacye udziałowe 42 milionowej pożyczki, Obligacye cząstkowe na Listy Zastawne i kupony spłacone lub wywołane z kursu za sumę ogólną rub. sr. 4 mil. 455,765 kop. 75. — W Warszawie dnia 31. Grudnia 1843. r. — Prezes, Radca Tajny, J. Tymowski. — Naczelnik Kancellaryi, Lubkowski.

R o s s y a.

Z Paryża, dnia 21. Stycznia.

Gretsch przeciw Custine. (dokońc.) — W dwudziestym pierwszym liście żegna się Markiz z Petersburgiem, i w uwadze dodaje, że jeden z jego przyjaciół przyniósł mu list Księżnej Trubeckiej, w którym prosi Cesarza, aby los jej dzieci w Syberyi złagodzić raczył. W zamiarze oparcia najcięższych obwinień na tymże liście, nieprzytacza go w całości ani w słowach oryginału, ale tylko treść jego przytacza. Przyjaciół nie pozwolił mu podobno czynić tego, z obawy, aby kilku osób na srogą nie wystawił odpowiedzialność. Czyliż ogłoszone to udzielenie wykrzywionego listu osoby te od takowej odpowiedzialności za ich lekkomyślność zachowa? Rzecz tak się ma, że wydrukowanie zupełnej osnovy listu byłoby wykazało okoliczności tej sprawy w prawdziwem jej świetle. Pan Custine opowiada w swój sposób historią Księcia Trubeckiego. Radzimy czytelnikom naszym, aby otworzyli akta

processu (choćby tylko w *Annuaire historique de Lesur pour 1825. et 1826*): dowiedzą się, że Książę Trubeckoj był duszą i zarazem jednym z głównych sprawców owego nierozsądnego i chaniebnego buntu, który miał na celu wygubienie rodziny cesarskiej, obalenie teraźniejszej formy rządu i założenie rzeczypo-politej. Gdy przyszła chwila działania, wyruszyli spiskowi, zbuntowawszy piérwój niejaką część wojska, wnet jednak rozproszeni i pochwytani zostali, w skutek szybkiego i stanowczego kroku Cesarza, który w tém zdarzeniu po kilka kroć życie swoje na oczywiste naraził niebezpieczeństwo. Książę Trubeckoj rozporządził był piérwój ze swymi współspiskowymi, co czynić miano, ale w dniu wybuchu stracił odwagę i schował się w domu szwagra swego, austriackiego posła Hr. Lebzeltera. Oddano go pod sąd, umieszczono w drugiej kategorii zbrodniarzy i na śmierć skazano. Cesarz podarował mu życie i skazał go na całe życie do ciężkich robót. Później zredukowano czas ten na lat dwadzieścia, a nareszcie na lat piętnaście; w upłynieniu tych lat piętnastu przeznaczono mu osiedlenie w Syberyi. Małżonka jego z domu Hrabina Laval, poszła z nim na wygnanie. Tu zapuszcza się Markiz w gadaninę, utrzymując, że rząd hojąc się rosyjskiej arystokracji pozwolił Księżnie pójść za mężem swoim. Rząd pozwolił wszystkim żonom towarzyszyć mężom na wygnanie, z tém jednak zastrzeżeniem, że się przez to samo na zawsze w Syberyi pozostać obowiązywały, i że dzieci spłodzone z mężem szlachectwa pozbawionym, na zasadzie praw powszechnych, do stanu ojca należeć muszą. Niektóre żony poszły za swymi mężami do Syberyi. Co większa; rząd opierał się życzeniu dam pewnych, które się na Syber udaly, by pójść za wygnańców. Za miejsce pobytu wyznaczono wyganym Petrowską fabrykę żelazną, 484 wiorsty od Irkucka, a szlachetny, ludzki General-Major Leparski został ich przełożonym. Nieszczęśliwi (tak się nazywają wygnańcy sybirscy) nie byli przymuszani do ciężkich robót. Tylko dla zachowania formy wyprowadzano ich do pracy: czyścili ścieżki, sadzili drzewa, polewali kwiaty itp. Żony ich pisywały listy do swych krewnych i otrzymywały z Petersburga wszystko czego potrzebowały: nawet fortepiany im dosyłano! Proszę osądzić, czy ludzie mogli sobie zapisać aptekę, na niedostatek której Pan Custine użalać im się każe.

Markcz twierdzi, że wygnańcom i rodzinie ich nie wolno przesłać pieniędzy; tylko żywność

— i to w odległości 6000 wiorst! Po upływie terminu tak nazwanych ciężkich robót osadzono ich po różnych okolicach średniej i południowej Syberyi. Rozsądni po między nimi i charakteru mocniejszego zastósowali się do swego położenia: stali się rolnikami, wystawili sobie domy i żyją, jak slyszalem, spokojnie i w pewnym dobrym stanie, gdyż żywności w Syberyi za bezcen dostać można. Niektórzy z wygnańców mają matki i siostry przy sobie. Jakżeż przeciwnie ukarano półwinnych uczestników spisku Malleta (w roku 1812), patryotów francuzkich uwiedzionych przez policyantów w roku 1816, a w Anglii Thistlewooda i jego towarzyszków? JP. Custine śmie to postępowanie nazwać zemstą Cesarza? Obsypuje go najchaniebniejszymi przezwiskami, poniża, chałubi tego, przed którym tydzień piérwój w milczącym stał podziwieniu, nie mogąc znaleźć wyrazu na uczczenie cnót i wspaniałości Monarchy. Na końcu swego listu powiada Pan Custine co następuje: „Je vais recueillir toutes les lettres que j'ai écrites pour vous depuis mon arrivée en Russie, et que vous n'avez pas reçues, car je les ai conservées par prudence; j'y joindrai celle-ci, et j'en ferai un paquet bien cacheté que je déposerai en mains sûres, ce qui n'est pas chose facile à trouver à Petersbourg. Puis je terminerai ma journée en vous écrivant un autre lettre, une lettre officielle, qui partira demain parla poste; toutes les personnes, toutes les choses que je vois ici seront louées à ontrance dans cette lettre.” Nie wiedzieć, czemu się bardziej dziwić należy — czy naiwności, z jaką Markiz sposób swój postępowania wykrywa, czy szlachetności postępow samych. Wie też Pan Custine, że samój Księżnie Trubeckiej najdotkliwiej dokuczyl? Jestże mu wiadomo, że dziwaczna powieść (T. IV. str. 391.) o francuzkim owym parvenu, który przez oszukaństwo ożenił się z rosyjską papienką, na rachunek ich rodziców, na rachunek jej ojca jest wymyślona, czcigodnego, utalentowanego, wykształconego, powszechnie szanownego starca? Pochodzi on ze stariej szlacheckiej rodziny francuzkiej Lava (nie Montmorency), przybył z Księciem Condensem do Rossyi i otrzymał godność hrabiowską od Ludwika XVIII. za zasługi, które Królowi w czasie pobytu jego w Mitawie wyświadczył.

Na str. 347. powiada, że na dworze Cesarza Mikołaja widzieć można codziennie znakomitego męża, o którym mówią potajemnie, że tru je, i który sam z tego żart sobie robi. Tak

jest w rzeczy samój, znakomity ten mąż, General-Adjut. Hr. A. Th. Orloff, który po śmierci Xcia Lievena był towarzyszem i przewodnikiem Następcy tronu w jego podróży, mąż dla szlachetności swojej, prawości i otwartości charakteru powszechnie szanowany, wysłany był w roku 1831. do czynnej armii, aby zbadać prawdziwy stan rzeczy i przyczynę tak długiego niepowodzenia. W kilka dni potem umarł kominujący General Hr. Dybicz, padłszy ofiarą cholery, jak tysiące innych. W Jakobińskim jakimś dzienniku powiedziano, że go otrul wyprawiony z umysłu na ten cel Hr. Orloff. Nie w cichości, ale raczej publicznie śmieje się Hr. Orloff ztego, a z nim wszyscy; on sam nazywa się żartem zaprawiaczem trucizny. Markiz, lubo w gruncie serca o niedorzeczności tego obwinienia przekonany, używa go za broń najchancebniejszego oszczerstwa.

Francya.

Z Paryża, dnia 9. Stycznia.

Kommissya Izby Deputowanych, której polecono ułożenie odpowiedzi na mowę od tronu, wybrała na wczorajszym posiedzeniu swoim, według doniesień gazet ministeryalnych P. Saint Marc Girardin, według innych dzienników P. Bignon swoim sprawozdawcą. Wszystkie paragrafy mowy tronowej, ściągające się na politykę zagraniczną bliżej przez kommissyą roztrząsane były i wszystkie 8 głosami przeciw 2 w myśl mowy téjże rozstrzygnięte zostały. Kommissya postanowiła zarazem umieścić znów w adresie jeden paragraf o Polsce, jak to i w poprzedzających latach czyniono.

Monitor publikuje urzędowe noty, które Konsul francuski w Chinach, Hr. Ratti Menton, po przybyciu swoim z Cecańskim nadkommissarzem i Wicekrólem, Kijing, nawzajem sobie komunikowali. Następujące miejsca objaśnia bliżej naruszane niedawno pytanie, o ile warunki angielskiego traktatu pokojowego i handlowego także zastosować się dadzą do innych narodów. Wicekról tak pisze: »Odebralem od Cesarza mego władzę udzielenia pozwolenia handlu obcym w pięciu portach, to jest w Kantonie, Tutscho, Amoy, Ning-Po i Schank-hai. Umiarkowane cła, któreśmy nałożyli, dowodzą, iż przeciw cudzoziemcom przybywającym z dalekich krain tak jesteśmy wspaniałomyślni, jak tylko być może. Ponieważ kupcy francuzcy równie prowadzą handel jak kupcy angielscy, więc i owym tychże samych udzielamy przywilejów, które Angliacy i inne narody otrzymali.« Dalej: »Na przyszłość kupcy wszystkich narodów w nadmiarze doznawać będą

dobroci Cesarza chińskiego.« Posel przybył do Kantonu dn. 29. Sierpnia. Dnia 6. Września przyjął go Wicekról w Wampoa i dał mu ustnie te same zapewnienia, które później w liście pisanym do P. Guizot z d. 10. Września powtórzył, to jest, że rząd chiński, który przeciw Anglii tak wspaniałomyślnie sobie postępuje, mimo dawnych i nowych nieporozumień, również po przyjacielsku przeciw Francyi brać się będzie.

Wszystkich zadziwiło mocno, iż na posiedzeniu wczorajszym Izby Parów sprawozdanie Kommissyi adressowej, które tylko publicznie przeczytanem być miało, zarazem pod rozwagę wzięte i przyjęte zostało. Zdaje się, iż rzecz tak ułożoną była między Kauclerzem Izby Parów, Księciem Broglie, i gabinetem, by przejść z wspomnieniem o podróży Legitymistów, bez osobistych napomknień o Panach Pasquier, Decazes, Guizot, Soult i t. d. Książę Richelieu oświadczył w kilku słowach, iż podróż jego do Londynu nie miała żadnego celu politycznego, tak, iż gdyby nie było Markiza de Boissy, dyskusya nad tym punktem byłaby wzięła koniec. Ale P. Boissy korzystał z téj sposobności i wyrzucił Ministrowi spraw zagranicznych podróż do Gandawy (Gent). Najważniejszy rezultat sprzeczki parlamentarskiej między P. Guizot i P. Boissy stanowi urzędowe oświadczenie Pana Guizot, iż gabinet Tuileryów w rzeczy samój dał do zrozumienia dworowi w St. James, że ma zamiar odwołać Ambassadorsa swego z Londynu, gdyby Królowa Wiktorya przyjęła Księcia Bordeaux, i następnie, że rząd francuski kazał zapytać Lorda Aberdeen, jakie środki posiada gabinet angielski, by położyć tamę wszelkim zawichrzeniom Legitymistów w Anglii. Pan Guizot dodał, iż rząd francuski również w Wiedniu, Dreźnie i Berlinie uczynił przedstawienia swoje względem pobytu Księcia Bordeaux w Anglii. Takim sposobem zdaje się potwierdzać wiadomość, stosownie do której Pan Perrier, tutejszy Posel w Hanowerze odebrał od Pana Guizot polecenie przeniesie rezydencyą swą do Brunświku, ponieważ Książę Bordeaux został wezwany do odwiedzin dworu hanowerskiego.

Dziś w sali sessyonalnej Izby Deputowanych chodziła pogłoska, iż Pan Guizot przyprowadził do skutku dawno już angielskiemu gabinetowi przyobiecane odwołanie Pana Lesseps, tutejszego generalnego Konsula w Barcelonie. Jeśli wiadomość ta się potwierdzi, oppozycya nową zyska broń, by zacząć entente cordiale między Francją i Anglią. Stosownie do listów

z Mâcon, Pan Lamartine, którego 82letnia ciotka i fundatorka szlacheckiego klasztoru damskiego niedaleko Mâcon, leży na łóżu śmiertelnym; przybędzie na każdy przypadek przed wotowaniem adresu w Izbie Deputowanych do Paryża, by mieć udział w debatach nad tymże adresem.

A n g l i a.

Z Londynu, dnia 10. Stycznia.

Wykreślenie wszystkich katolików z listy obywatelstwa Dublińskiego, reprezentowanych przez Sherifa Dublińskiego, aby względem winy albo niewinności O'Connella zawyrokováć całą katolicką ludność Irlandyi rozjatrzyło. Bez różnicy zdania politycznego gromadzą się teraz wszyscy w około Prymasa duchowieństwa katolickiego, Dr. Crolly, narzekając na zgwałcenie aktu emancypacji. Wydano odezwę do wszystkich katolików Irlandyi ze strony 65 adwokatów, między którymi tylko jest 5 Repealerów, wzywając ich na walne zgromadzenie w dniu 13. m. b. — Whigowskie dzienniki obwiniają podobnie ministerium z tego powodu o okrucieństwo; wszakże korona prawa swego nie przekroczyła, a ponieważ reprezentowani katolicy wszyscy należą do Repeal, nie dziw, że ich nie przyjęła.

Lord Aberdeen pojechał do Drayton Manor do p. Peel, dla naradzenia się nad mową tronową i paragrafami dotyczyć mającemi Ameryki.

W Liverpoolu dnia 26. z. m. spłonęła rafinerya cukru p. Branken; największy w swoim rodzaju zakład w całym królestwie. Pożar wybuchł o godz. 8 rano i tak nagle się rozszerzał, że w godzinę całe to ogromne zabudowanie stało w płomieniach. — Z ludzi pracujących na wyższych piętach 9 utraciło życie, a wielu jest poparzonych i ciężko pokaleczonych. Szkodę obliczają na 70,000 f. st., zabezpieczenie wynosi tylko 32,009 f. st.

Teraz donoszą ze wszystkich części królestwa o ustawicznych pożarach, które złości ludzkiej przypisują. W wielu miejscach dzierawcy wiejscy postanowili utworzyć towarzystwo w celu przedsięwzięcia skutecznych przeciwko temu środków.

Podług urzędowego sprawozdania w ciągu zeszłego 1843. r., emigrowało w ogóle 128,344 osób, z których 74,683 z Anglii, 13,108 ze Szkocyi, 40,553 z Irlandyi; w tej liczbie 54,121 wyniosło się do osad angielskich w Ameryce północnej.

Ministryalny dziennik Standard ogłasza, że wiadomość przez dzienniki Globe i Morning Chronicle udzielona, jakoby gabinet

postanowił odwołać Hr. Grey, jako Lorda Namiestnika Irlandyi, jest zupełnie bezzasadną.

Gazety londyńskie piszą co następuje: »Po wszechnem jest mniemaniem, że testament Napoleona, pisany własną jego ręką na wyspie Sw. Heleny, przywieziony został po śmierci Cesarza do Francyi przez Generała Bertrand lub kogo innego z wiernych jego zwolenników. To mniemanie jest błędne. Własnoręczny testament Napoleona przesłany był do Londynu, gdzie się i dotąd przechowuje w archiwum zwanem Doctor's Commons, obok oryginalnego testamentu Shakespeara i kopii testamentu Milona.

H i s z p a n i a.

Z Madrytu, dn. 31. Stycznia.

Królowa zawarła między Baronem de Meer i Pułkownikiem Amettler kapitulację z twierdzy Figueras, zratyfikowała. — Wiadomości z prowincyi nadchodzące są pomyślne.

Z Katalonii donoszą, iż kapitulacja, w skutek której cytadella Figueras wydana została, z trzech składa się artykułów: 1) żołnierze armii i ochotników mają 8 lat służyć w armii, gwardziści zaś narodowi rozbrojeni wrócić do domów i pozostawać pod bacznym okiem policyi. 2) Szefowie powracają do klasy obywateli. 3) Powstańcy posiadający majątek mają odpowiadać za każdą szkodę wyrządzoną osobom prywatnym. Zdaje się, iż General-Kapitan przyjął kapitulację tę nieczekając z Madrytu upoważnienia do tego, sądząc, iż nie trzeba pominąć pomyślnej chwili w której niezgoda w fortce okazywać się zaczęła.

P o r t u g a l i a.

Z Lisbony, dnia 27. Grudnia.

Depesza telegraficzna doniosła wczoraj z Castella Branca, że tam przybył dnia 19. b. m. były Prezes ostatniego gabinetu hiszpańskiego, Olozaga. Correjo Portuguez donosi dziś, że Olozaga stawił się tam przed miejscową władzą z paszportem wygotowanym przez jednego z zagranicznych Ministrów w Madrycie, na imię kupca. Olozaga miał oświadczyć, że przez nadzwyczajne okoliczności zmuszony został do opuszczenia swego kraju i prosi o schronienie w Portugalii. Niektóre osoby zapewniają, że się już tu znajduje w hotelu Posła angielskiego.

N i d e r l a n d y.

Z Hagi, dnia 9. Stycznia.

Wczoraj wieczorem o godz. 9. wszczął się pożar w ministerium marynarki, który całe lewe skrzydło pałacu, w którym minister sam mieszka i biura częściowo pochłonął. Archiwa uratowano, ale minister wszystko stracił.

N i e m c y.

Moguncya, dnia 31. Grudnia.

Onegdaj umarł tu nagle austriacki Gen.-Major Bubna. Żył lat 74. Już w wojnie tureckiej walczył pod Generałem Laudou, następnie miał udział w wojnach przeciwko Rzeczypospolitej francuskiej i cesarstwu. W czasie blokady Moguncyi r. 1794, i 1795. stał tu załogą i bił się walecznie z Francuzami. Potem w r. 1816. przybył tu na załogę jako Pułkownik, i został wcióż przez lat 20, poczem mianowany został Generałem i przeniesiony był do Włoch. Otrzymawszy pensję emerytalną, przeniósł się znowu do naszego miasta, z kąd żona jego była rodem.

Xięstwa naddunajskie.

Z Konstantynopola, dnia 13. Grudnia.

Baron Lieven synowca Xięcia Alexandra Serbskiego z sobą do Petersburga zawiózł, aby tam dalszą swoją edukację pobierał. Xiążę ten mający obecnie lat 18, rodził się wprawdzie w Rossyi, ale przebywał już od lat kilku w Serbii. Xiążę Alexander miał się początkowo wyjazdowi synowca swego sprzeciwić, ale Baron Lieven udobruchał go oświadczeniem, że synowiec jego będąc poddanym Rosyjskim doszedłszy 18. roku wieku, w Rossyi wychowanie swoje odbierać powinien. Wyjazd młodego Xięcia z Baronem do Rossyi nieprzyjemne na lud Serbski sprawił wrażenie. Mimo potężnego wpływu Rosyjskiego odważono się w publicznych miejscach sarkać na postępowanie Pana Lieven. Na Wołoszczyźnie Xiążę Bibesco kilka kościołów i dóbr kościelnych na rzecz skarbu Wołoskiego zabrać chciał. Patriarchowie Jerozolimy i Antiochii podali w tej mierze prośbę do Cesarza Rosyjskiego, błagając go, żeby na takowe wydzieranie kościołowi własności jego nie zezwalał. Prałaci ci zupełnie Sultana pominieli, jakoby tenże już żadnej na Wołoszczyźnie nie posiadał władzy i żadnego znaczenia.

Rozmaite wiadomości.

Korrespondencya z Krakowa.

(Dokończenie.)

To, cośmy zaś rzekli uprzednio o Reju P. autorze, a co chcesz koniecznie na swoją korzyść obrócić, co chcesz wykoślawić no konto naszego wandalizmu, donkiszoteryi i nieukostwa? to ci tu zaraz wyłożemy na jaśni. My utrzymywaliśmy i utrzymywać będziemy, że aby sobie ze starych książek wylupywać stare

słówka jak jąderka z orzechów; to niewielka sztuka; i to równie nie stworzy języka owych czasów, jak i niestanowi głównego warunku dobrej komedyi. — Chcąc z dawniejszych czasów robić dramata czy komedye, to niekoniecznie trzeba gadać temi samemi słowami, ale potrzeba wnikać i przejąć się duchem owego czasu; a duch ten odbija się w mowie i czynach żywych figur, jakie twórcza fantazyja stawia na tém tle idealnem ducha czasu danej epoki. Odbija on się w zarysach ostrych śmieszności w jakie się wyharawiał, lub pojawi w poważnych i okropnych uczuciach i sprawach jakie tworzyły zgasłą przeszłość. Krótko zaś mówiąc w dobrem dramatycznym dziele, osnowanem na tle historyi, pomysł nowy powinien odwizerunkować oblicze przeszłości z której bądź jej strony w formie nowej odpowiedni sobie. Czy tym warunkom odpowiada Rej z Nagłowic każdy znawca otaxuje łatwo rzuciwszy okiem na treść jego. Jakiż jest pomysł Reja? Jaka kompozycya dramatyczna — ta forma odpowiednia jemu, i w jakim zarysie oblicze tej przeszłości jest nim uchwycone? obaczmy zaraz — oto Rej jest zazdrosny. — Cała tedy intryga krąży około tej przywary, która także nie jest wcale przywarą narodową.

Ale jakaż tu jeszcze jest intryga? ani zła, ani dobra, bo żadna, jakaż może być tam intryga, jakaż można mieć ciekawość i oczekiwanie jej rozwiązania, kiedy zaraz w pierwszym akcie uprzedza nas z góry królówicz, że ponieważ Rej jest zazdrosny wypada go za to ukarać umizgając się do jego narzeczonej; i zaraz tedy wysłał uwiadomienie jej opiekuna o tém planie. W drugim akcie dzieją się znów przed naszymi oczyma te uwiadomienia i znowy, ztąd też samo ich wykonanie niekoniecznie zajmujące. — Już wiemy co się dzieć będzie, jużśmy widzieli jak wszystko ukartowane; wykonanie ani na włos nie chybi, wysłają Reja z domu sami spacerują po ogrodzie, a kiedy on wraca i kłopot jego dochodzi już miary jaką mu naznaczyli, to jest: przypada w sam raz na proporcya trzech aktów, oddają mu narzeczoną w nagrodę tych jego utracień. — Ołóż cała narodowość i historyczność i cały typ szlachcica owego wieku, a co bardziej dowcipnego Reja, że się włóczy po scenie przez trzy akta trapiiony zadróścią. Takie zaś trapienie ciągle i stawienie przed nasze oczy tego nieboraka, aby się tylko z żył, poccił, kręcił czapką, pocierał czuprynę od znoju, i to przez ciąg trzech aktów, nie jest ani nowe ani interesowne, ani komiczne. Ale Autor powiada naiwnie, że „dopiął swojego

celu», bo to właśnie było zadaniem komedyi — Brawo!!!. Że istotnie figura Reja jest rzeska, barwna, plastyczna i że z takich dwu dzielnych XVI. wieku szlachciców jak Rej i Pszonka można utworzyć wyborną komedią, to jeszcze raz powtarzamy; ale że Autor niemiał dość talentu użytkować z tych figur, że niemając twórczej fantazyi, niepotrafił wynaleźć nowego jakiego pomysłu, wniknąć w życie przeszłości, ująć z niej jaki wybitny zarys i kunsztownie a powabnie zacieniować go naszemu oku — to nam się też godzi powtórnie mu odpowiedzieć i wyluszczyć dobitnie.

Że o Dmuszewskiego ujmuje się Autor to nic dziwnego, bo sam jest jego naśladowcą; ale że go tak śmiało nazywa »zaszczytnie zasłużonym w literaturze dramatycznej« to dziwna — zaszczytnie zasłużony, za cóż to? i przez co? Naucz no nas Panie Autorze, wytłumacz nam też także cokolwiek prosimy cię o to bardzo. Kiedy wymagasz od nas abyśmy ci dawali przepisy dobrej komedyi, abyśmy przed tobą zdawali kompletny examen z naszych pojęć dramatyki, abyśmy pisząc o fraszce bez żadnej wartości, wywodzili i dowodzili zaraz erudycynie, filozoficznie i estetycznie, że ona nic warta, kiedy każesz recenzentom swoim aby ci powiedzieli, jak powinien przemawiać Zółkowski, a więc nowy prolog napisali dla przeświadczenia cię dopiero, że tamten jest wierutny; to my także mamy równe prawo wezwać Pana, abyś wziął pod rozbiór te tak nieoszacowane plody Dmuszewskiego, wykazał ich piękności, dowiódł i usprawdziwił miano zaszczytnie zasłużonego, którym go koronujesz z swéj łaski. Podług nas mnożyć mierność niema żadnej zasługi. Literaturze ten się tylko zasługuje zaszczytnie, kto ją ubogaca w dzieła co jęj zaszczyt przynoszą. Dzieła przez które ona wznosić się może na stanowisko równe innym literaturom. Przez dzieła słowem które na sobie noszą piętna znakomitego talentu albo geniuszu. Tacy zaś co kuja nędzne ramoty dla zysku a do tego jeszcze puszą i nadymają autorstwem; co przywłaszczając go sobie prawem kaduka, traktują z góry każdego co im błąd lub wadę wskaże, jak gdyby posiedli już szczyt parnasu, takich mówię — trudnoż niemiec za pismaków odętych tylko próżnością i opuchłych zarozumieniem. I trudnoż nie sarknąć; kiedy z prawdziwym zamiłowaniem krajowej sceny przychodzi nam widzieć wciąż tylko na niéj same niegodziwe oryginalne plody i turtury prawdziwe znosić, kiedy tłum nieokrzesany przyklaskuje głupstwu i karmi się nim do woli;

a inni znów choć z jakim takim smakiem powtarzają dobroduszuie: zawsze to narodowe, przecież polskie nazwiska na afiszu podrukowano? »lepszy rydz jak nic« a czemuż bronią pożyteczności tego rydza? oto — wytłumaczył nam Pan X. X. w Orędowniku — oto — powiada on »widząc takie sztuki, chociaż niepoznamy to przynajmniej niezapomniemy o naszej świetnej przeszłości.« Oj! biada nam jeżeli takie tylko nędzne bajki co niezdolne nawet dać poznać tę przeszłość, miałyby nas chronić od jęj zapomnienia. Oj! zaiste biada nam wtedy biada! gdybyśmy zamiast nosić ją w sercu i pamięci równo z wiarą naszą pokrzepiali ją dopiero w teatrze płaską krotochwilą! A. V.

Z Poznania. Głos ludzki najwznioślejszym jest narzędziem muzycznym: jest on wylewem serca, wylewem duszy, który do serc i dusz słuchaczy bezpośrednio świeżo wnika. A jak nieskończenie wielka jest różnaitość uczuć człowieka, tak i głos nieskończoną ma różnaitość melodyi, które, kiedy z czystej płyną duszy, duszę słuchacza zająć i zupełnie sobie przyswoić zdołają. Instrumenta dęte dopomagać mają, aby ten głos człowieka jak z jednej strony rozmaitszym, tak z drugiej łatwiejszym do udzielenia uczynić; przecież muzyka instrumentów dętych tyle jest niższa w ogóle od muzyki głosu ludzkiego, ile jest sztuka niższą niż natura. Ale tak głosowi ludzkiemu, jako i instrumentowi dętemu, braknie jeszcze tego, co rozróżnia człowieka społecznego od pustelnika w odludnej krainie, braknie tego co człowieka czyni ogniwem użytecznem w spojeniu się na rodzinę, na naród, na ludzkość. Harmonia dopiero jest tem, co pojedyncze jestestwa, pojedyncze melodye, w jedność spaja; a harmonia w wysokich rośnię potęgach podług tego czy dwie, czy trzy, i t. d. związały się dusze, aby jedną wydać całość. Harmonia nie tylko w muzyce wielką ma ważność: wszakżeż nią świat cały stoi! Harmonia czyli odpowiedność zobopólnych na siebie działań w przestrzeniach ogromne kule w właściwych prowadzi sferach: harmonią, czyli zjednoczeniem się w całość, wielkie powstały narody, kiedy przeciwnym brakiem jedności potężne do grobu się zbliżyły, i, jeżeli zrozumienie się i zlanie w jedność nie nastąpi, nie ma dla nich ocalenia. Ale nie zaciekaćmy się dalej w ważność harmonii: przynajmy raczej, że harmonia jak ważniejsza, tak też nierównie trudniejsza jest od pojedynczej melodyi. Każda dusza, iżby myśl Platona przytoczyć, własny swój rząd, swoją ma jedność; ale trudno jest, aby

dwie lub więcej dusz w jedno się zwały czucie i jedność (*l'ensemble*) wystawić potrafiły: rzadki też dla tego w muzyce jest dobry duet, rzadszy nierównie dobry np. kwartet, jeżeli pod takowym nie grę jednego przez trzech towarzyszoną, ale wspólne działanie czterech rozumiemy, rzadsze jest dobre wykonanie symfonii, jeżeli w swym układzie pełną ma instrumentację. Przyznać pod względem harmonii należy wysokość fortepianowi, na którym jeden grający tak pełne wydawać zdoła harmonie. Ale za wyższą uznaną została skrzypca, która, choć wprawdzie ani połowy tyle harmonii nie ma co fortepian, przecież za to co do rozmaitości, co do melodii od fortepianu nieskończenie jest wyższą. Dla tego ludzie, szukający wielkich początków, skrzypcom boskie przyznali pochodzenie; lyra Appollina równie miała być tetrakordem przez kwinty, która po przydaniu piersi pod cztery strony, ujęciu rogów nie potrzebnych już wówczas do zakładania stron, po zamienieniu młoteczka na smyczek, dała przed trzechset laty początek tej formie skrzypce, jaką dotąd widzimy. Pierwiastkowo we Francyi tak urządzone skrzypce służyły początkowo, zwłaszcza damom, do towarzyszenia sobie samym przy śpiewie: wiele upłynęło czasu aż skrzypce do teraźniejszego doszły istnienia i, z instrumentu towarzyszącego do śpiewu (*akkompaniującego*), stały się śpiewającym (*recytującym*). Kiedy naród ludzki z młodzieńczego do męskiego posunął się wieku, i ton skrzypcowy za ciekawym się już wydaje, i nad głosem sopranowym skrzypcy głos męski, tenorowy, śpiewliwej wioloncelli gorę brać zaczyna. Pierwszy prawie B. Romberg przemienił bassytę, służącą do towarzyszenia, na samoistnie śpiewającą wioloncellę. Z Polaków jako pierwszy celujący wioloncellista zajaśniał nasz Karól Lipiński, który jednak poduszczony sławą Paganiniego przeszedł do skrzypce, aby być współzalatnikiem tego wielkiego mistrza, a wkrótce wiekopomną przywieść narodowi sławę. Ale oto, nowy pojawia nam się wioloncellista: Pan Kossowski, bez cudzej nauki, sam z siebie wydostaje przyrodzony talent; występuje dopiero na teatr świata, a już wyrównywa najpierwszym mistrzom, już zdaje się nic prawie do życzenia nie pozostawiać. To wzniósł się a czułe objawia wylewy duszy, to znowu porywa dzielnością gry, jakby równą chciał wywołać dzielność w swych bratnich słuchaczach. Wioloncellę zupełnie ma w swojej mocy: jego wioloncella tylko nie potrafi, zwłaszcza na dwóch obwijanych stronach, wydać tej jedności, którą dusza i palce wieszczą chcia-

łyby z niej wydostać. Jakżeby jeszcze bardziej miło być musiało słyszyć P. Kossowskiego nuciącego i znów grzącego na instrumencie, jakim np. jest wioloncella pozostała po ś. p. Antonim Radziwile. Zapuściwszy się daleko w rozprawę o zaletach i stosunku narzędzi muzycznych, nie pozwala już ani czas ani miejsce w szczegóły wczorajszej, lub w ogóle, gry P. Kossowskiego wchodzić: w krótkości tylko powiedzieć można, że choć w pierwszym Andante było jeszcze widać nieobeznanie się z publicznością, jakie dla każdego artysty jest potrzebne, przecież P. Kossowski nie ziścił tylko, ale przeszedł oczekiwanie publiczności. Licznie zebrana publiczność obfitami go obdarzała oklaskami, gorąco, po skończeniu koncertu, sobie życząc aby P. Kossowski jak najprędzej z drugim wystąpił koncertem.

Panna Melle miłym i czystym śpiewem pięknie zapełniła dwa przedziały między wykonaniami na wioloncelli. Śpiew polski, z opery Kurpińskiego *»Jadwiga«*, ogólnie się podobał, i okazał zarazem, że przy szczerzej chęci nie jest tak trudno, jak często nam wystawiają, po polsku się nauczyć.

M. B.

ŻOŁNIERZ, KRÓL i ŻEBRAK.

(Dziwne przygody życia Barona Neuhoft.)

(Ciąg dalszy.)

K R Ó L.

Wszystko szło po mojej myśli. Hrabia Bonneval palając zemstą ku dworowi wiedeńskiemu, podżegał Sultana zwracając uwagę jego na niebezpieczny i groźny sojusz, który kartowano, i wykazywał mu potrzebę zniweczenia tych nieprzyjacielskich zamiarów, i pochlebiał mu tą pewnością: iż zatknie księżyc na wieżach wiedeńskich. Radami swymi tak mocno dogrzewał Sultana, że tenże otworzył mu wolne pole do działania. Sprzyjający mnie Basza oddał pod moje rozkazy, małą działami zaopatrzoną tartanę i kasę z 10,000 cecinów. Oprócz tego wyrobił tajemny u Sultana firman, nakazujący bejowi tunetańskiemu, aby mnie na zdobycie mego Królestwa w broń, amunicję i żołnierzy zaopatrzył. Według naszej umowy miałem wprzód przegłądać wybrzeża włoskie, dać hasło moim agentom, i przygotować wyładowanie; poczem zamyslałem udać się do Tunezu, tamże w 6000 Albańczyków zostających pod przewództwem sławnego Klefity Karusa, pobić wojsko genuenskie, a potem obwołać się Królem. Tym sposobem mniemałem, że zabez-

pieczę moje Królestwo i że się nikt interwencji wysokiej porty nie domysli. Oprócz tego pokładałem nadzieję w tém, że wybuchnie wojna europejska, która dając nieprzyjacielom moim wojenne zajęcie, tém samym zostawi mi wolność działania. O tymże samym czasie zawiadomił mnie Drosth: że plynie z Anglii na okręcie kupieckim, który moich oczekuje rozkazów. Rozstałem się więc z Hrabią Bonneval, śmiejąc się w duchu z jego obłądu, który w swoim urojeniu prowadził już tureckie zastępy pod mury wiedeńskie.

Przybiłem do zatoki w Liworno, ztamtąd udałem się do Rzymu dla odwiedzenia moich licznych sprzymierzeńców. Tu nadarzył mi przypadek niespodziane spotkanie.

Często odwiedzałem Xięcia B., który mię bardzo polubił dla tego, że go zaznajamiał z tajemnicami Chemii. Pewnego wieczora dał on w pałacu swoim wielki koncert; cały wielki świat był na nim obecny; co do mnie, nie miałem udziału, gdyż mnie doszły niepomysłne wiadomości. Siedząc w myślach zatopiony, postrzegam nie daleko od siebie kobietę w grubej żałobie, na której widok pomimo wolnie zadrzałem; zbliżam się — i któż opisze mój przestach i zdziwienie! Widzę anioła albo raczej złego ducha, który na mnie tak przemożny wpływ wywarł, i który mi w każdej stanowiącej chwili życia się objawiał. Już to 15 lat upłynęło, jak ją po raz ostatni widziałem; sądziłem, że już wygasła we mnie o niej pamięć, a przecież na pierwsze jej wejrzenie, cała moja istota zmiany doznała! Jakaś mglista zasłona rozścielała się przed moimi oczyma, serce biło mi gwałtownie, dawna miłość odezwała się na nowo, a z nią powróciło to słodkie marzenie, na którego skrzydłach tylekrotnie do mego rajy wlatywałem! Poznawszy mnie, zdawała się być bardzo wzruszoną; zbliżyła się do mnie i wskazując na ogród rzekła: »proszę pójść ze mną.« W milczeniu, jakby pod urokiem jakiejś nadprzyrodzonej władzy, szedłem za moją boginią, która usiadłszy w samotnej alei, gdzie dźwięki muzyki nie dolatywały, ucisnąwszy mnie za rękę, czułym głosem rzekła: »Teodorze, czyliżes mnie przebaczył?»

Łzy były całą moją odpowiedzią. Jedna chwila zatarła we mnie wspomnienie tylu lat nieszczęścia! Jedno jej słowo pokonało moję zaciętość. Ująwszy ją namiętnie za rękę, okrywałem ją gorącemi pocałunkami, chciałem się rzucić przed nią na kolana, ale wstrzymała mnie mówiąc: »Co czynisz kochany Teodorze? nie jesteś już dziećmi.« (Dal. c. nast.)

L. F. Podgorski z Berlina w Wrocławiu i Poznaniu

przy Wrocławskiej ulicy Nr. 30. (lokal partelowy w domu) naprzeciw Hotelu Rzymskiego i Saskiego poleca swój dobrany skład najprzedszych ubiorów dla mężczyzn w słusznych ale stałych cenach.

Pierwszy transport prawdziwych słodkich Messeńskich apalcyn otrzymał i sprzedaje w najumiarkowańszych cenach.

J. J. Meyer

Nr. 70. Nowej i Sierót ulicy narożnik.

Kurs giełdy Berlińskiej.

Dnia 15. Stycznia 1844.	Sto- pa prO.	Na pr. kurant	
		papie- rami.	goto- wizną.
Oblig. długu skarbowego . .	3½	103	102½
Prusko-ang. oblig. z r. 1850.	4	103	—
Oblig. premii handlu morsk.	—	—	90
Oblig. Marchii Elekt. i Nowej	3½	100½	100½
Oblig. miasta Berlina	3½	102	—
— „ — Gdańska w T.	—	48	—
Listy zastawne Pruss. Zachod.	3½	101½	101
— „ — W. X Poznańsk.	4	106½	105½
— „ — dito	3½	100½	100½
— „ — Pruss. Wschod.	3½	—	103½
— „ — Pomorskie	3½	102	101½
— „ — March. Elekt. i N.	3½	102½	101½
— „ — Śląskie	3½	101½	—
Frydryschor	—	13½	13½
Inne monety złote po 5 tal. .	—	12½	11½
Disconto	—	3	4
A k c y j e			
Drogi żel. Berl.-Poczdamskiej	5	—	162½
Oblig. upierw. Berl. Poczdams.	4	104	103½
Drogi żel. Magd.-Lipskiej . .	—	185	—
Oblig. upierw. Magd.-Lipskie .	4	104	103½
Drogi żel. Berl.-Anhaltskiej .	—	144½	143½
Oblig. upierw. Berl.-Anhaltskie	4	104½	—
Drogi żel. Dyssel.-Elberfeld.	5	—	81½
Oblig. upierw. Dyssel.-Elberf.	4	96½	96½
Drogi żel. Reńskiej	5	74	73
Oblig. upierw. Reuskie	4	97½	96½
Drogi żel. Berlińsko-Frankfort.	5	142½	141½
Oblig. upierw. Berl.-Frankfort.	4	—	103½
Drogi żel. Górno-Szlaskiej . .	4	116	115
— „ — dito Lit. B.	—	110½	109½
— „ — Berl.-Szcz. Lit. A i B.	—	122	121
— „ — Magdeb.-Halberst.	4	118½	117½
Dr. żel. Wrocł.-Szwidn.-Freib.	4	—	—

Ceny targowe w mieście POZNANIU.

	Dnia 15. Stycznia, 1844 r.			
	od		do	
	Tal. sgr. fen.		Tal. sgr. fen.	
Pszeniczy szefel	1 23	—	1 23	6
Zyta . . dt.	1 5	6	1 6	6
Jęczmienia dt.	— 25	—	— 26	—
Owsa . . dt.	— 16	—	— 17	—
Tatarki . dt.	1 1	6	1 2	—
Grochu . dt.	1 1	6	1 2	—
Ziemiaków dt.	— 9	—	— 10	—
Siana cetnar	— 23	6	— 24	—
Słomy kopa	5 7	—	5 12	6
Masła garniec	1 26	—	1 27	6